



# gazeta puszczykowska

2 (49)

8 PAŹDZIERNIKA 1995 R.

CENA 70 GR (7000 ZŁ)

## O PROBLEMACH PUSZCZYKOWA ROZMAWIAMY Z BURMISTRZEM DR. INŻ. JANUSZEM NAPIERAŁĄ

Rada Miejska I kadencji podjęła uchwałę w sprawie sprzedaży mieszkań komunalnych. Jak dalece zaawansowana jest realizacja tej uchwały? Ilu lokatorów zdecydowało się na wykupienie tych lokali? Czy władze miejskie zamierzają budować mieszkania komunalne? Jaki jest stan mieszkań komunalnych i ile jeszcze pozostało w gestii miasta?

— Dotychczas sprzedano 8 mieszkań komunalnych w budynkach wielorodzinnych oraz 2 mieszkania w budynkach jednorodzinnych.

Określając w procentach stanowi to około 40% puli mieszkań przewidzianych do sprzedaży w uchwale Rady Miasta. Władze miasta zamierzają budować mieszkania komunalne, ale dopiero w momencie gdy miasto oprócz wody i gazu będzie wyposażone w sieć kanalizacyjną.

W konflikcie, który dotyczy zagospodarowania tak zwanego "zatorza", mieszkańcy pytają o rachunek ekonomiczny, leżący u podłoża przyjętych rozwiązań. Chcieliby wiedzieć, jakie wymierne korzyści ekonomiczne zyska

### W numerze:

- ◆ Głazy pamiątkowe WPN
- ◆ Z kart historii
- ◆ List otwarty TMPiWPN
- ◆ Jeszcze o Szkole Rodzenia
- ◆ Sprzątanie Świata

miasto z racji przyjętych rozwiązań. Jak faktycznie władze zamierzają rozwiązać problem dróg dojazdowych i przejazdu przez tory kolejowe?

— Myślę, że w pytaniu nastąpiło  
Dokończenie na stronie 2

## To też nasze Puszczykowo

Ośmielam się przypuszczać, iż większość mieszkańców administracyjnego Puszczykowa, a mam tu na myśli: Puszczykowo, Puszczykówko, Puszczykowo Stare, nie wie, że przy ulicy Jackowskiego 23 działa Klub. Przyjął on nazwę Klub Rozmaitości.

Założyła go i prowadzi od kilku miesięcy p. Wanda MACHOWICZ. Jest on dla Puszczykowień przyzwyczajonych do pielęgnowania własnych ogrodów i spotykania się z przyjaciółmi w własnych domach czymś

nowym, dotąd nieznanym. Nie jest moim zamierzeniem reklamowanie tego klubu. Uważam jednak za stosowne napisać kilka słów tytułem zachęty, może inspiracji dla ludzi, którzy nie chcą stać w życiu biernie i bezczynnie "pojadając codzienność", a chcieliby włączyć się w to "nowe".

Tytułem poniekąd próby jak wypadnie pierwsze wspólne spotkanie, był recital Małgorzaty BRATEK —

Dokończenie na stronie 3

### "Clean up the world"

Niemal codzienne kontakty z przyrodą uzmystwiają nam, jak niekorzystna dla natury jest hasza, ludzka działalność i zarazem uprzytamniają fakt nieustannie postępującej dewastacji środowiska. Tak często rażą nas śmieci wywiezione do lasu: porzucane w wido-

Dokończenie na stronie 4

Zabawkarska Spółdzielnia Pracy w Puszczykowie  
zatrudni

**wykwalfikowane szwaczki**

Zgłoszenia: tel. 133-081

# O PROBLEMACH PUSZCZYKOWA

## ROZMAWIAMY Z BURMISTRZEM DR. INŻ. JANUSZEM NAPIERAŁĄ

Ciąg dalszy ze strony 1

małe przejęzyczenie, zamiast "zatorza" powinno być "przytorza". Powierzchnia tzw. "przytorza", na temat którego od pewnego czasu trwa wśród części mieszkańców Puszczykowa ożywiona dyskusja wynosi 9,76 ha z tego 6,6 ha stanowią grunty prywatne. Miasto chcąc dysponować tymi gruntami w celu wykorzystania ich w sposób inny niż wyrażają na to zgodę jego właściciele musiałoby grunt ten wykupić. Przyjmując, że 1 metr kwadratowy gruntu kosztuje 100 tysięcy starych zł, miasto miałoby do zapłacenia 6,6 miliarda starych zł. Aby spełnić życzenia mieszkańców, którzy sugerują, że tereny te należy zaleśnić, do wymienionej wyżej kwoty należy jeszcze dodać koszty zalesienia.

Przedstawiając pomysły zagospodarowania tzw. przytorza w sposób sprzeczny z wolą jego właścicieli należałoby więc wskazać jak to zrobić, aby miasto nie musiało ponieść tak ogromnych wydatków.

Odpowiadając na pytanie, jak władze miasta zamierzają rozwiązać problem dróg dojazdowych i przejazdu przez tory kolejowe, pragnę wyjaśnić, że problem ten jest uregulowany w obowiązującym planie zagospodarowania przestrzennego miasta Puszczykowa. Obecnie istnieją dwa przejazdy przez tory kolejowe, jeden przecina ulicę Dworcową, a drugi ul. 3 Maja. Plan przewiduje powstanie przejścia pod torami na przedłużeniu ulicy Kosynierów Miłosławskich i ulicy Wspólnej, które służyłoby pieszym oraz pojazdom osobowym i dostawczym.

**Ulica Wczasowa, a także część ulicy Ratajskiego została wyłączona z ruchu podczas budowy urociągu. Kiedy otrzyma ona nawierzchnię i jaki się planuje na niej ruch? Czy w związku z planowaną budową autostrady przewidziano jakieś rozwiązanie komunikacyjne na przyszłość, zważywszy na dojazd do mostu w Rogalinie i do autostrady?**

— Odbudowa nawierzchni na ulicy Wczasowej ciąży na Zarządzie Miasta Poznania — inwestora magistrali wodociągowej. Od czterech już lat Zarząd Miasta Puszczykowa kieruje wnioski o uwzględnienie nakładów na odbudowę tej nawierzchni do Zarządu Miasta Poznania.

W związku ze zbliżającym się okresem planowania budżetu na rok przyszły, kierujemy w najbliższych dniach ponownie w tej sprawie wnioski do Zarządu Miasta Poznania. Odbudowana ulica Wczasowa nie będzie służyła dla ruchu tranzytowego łączącego most rogaliński z dojazdem do autostrady. Jedyną trasą służącą temu celowi może być ulica Wysoka i dalej szosa w kierunku Mosiny. Osobiście wolałbym, żeby trasa ta również nie była łączącą miejscowości położone

na południowy zachód od Puszczykowa z mającą powstać niebawem autostradą.

**Informowaliśmy naszych czytelników o losach dworca PKP w Puszczykowie i przekazaniu go do dyspozycji władz miejskich. Jakie widzi Pan perspektywy dla tego obiektu?**

— Dworzec PKP w Puszczykowie nie został przekazany do dyspozycji władz miejskich. W dalszym ciągu jest to własność PKP. Nie będąc właścicielem ani też zarządzającym tymże obiektem nie kreśliły sposobu na jego wykorzystanie.

**Podczas ostatniej sesji Rady Miejskiej dokonano korekty budżetu miejskiego w zakresie dotyczącym wydatków na szkoły. Jak się mają dotacje na utrzymanie szkół do faktycznych potrzeb i to zarówno w zakresie wynagrodzeń nauczycieli, wydatków na bieżące utrzymanie obiektów i niezbędne remonty. Jak posuwa się budowa budynku szkolnego przy ul. Wysokiej?**

— Władze miasta przewidują, że subwencja otrzymywana z Ministerstwa Edukacji Narodowej na utrzymanie szkół pokryje w roku bieżącym około 80% wydatków czyli 20% będzie pochodziło z budżetu miasta. Z otrzymywanej subwencji finansowane są zarówno wydatki na utrzymanie kadry dydaktycznej, pracowników administracji i obsługi oraz nakłady rzeczowe.

Przyjmując założenia, jakimi kieruje się Ministerstwo Edukacji Narodowej przy naliczaniu subwencji, należałoby wydatki w każdej z wymienionych grup obniżyć o 20%. Znając warunki pracy szkół, nie widzę możliwości żeby można było tego dokonać.

Oprócz dopłat do bieżącego utrzymania szkół miastołoży również znaczne kwoty na budowę budynku przy ul. Wysokiej. Przewidujemy oddanie do użytku w roku bieżącym kolejnego poziomu w tym budynku. Powstanie tam kolejnych 8 sal lekcyjnych. W tym roku nastąpi też modernizacja kotłowni w Szkole Podstawowej Nr 2. Kotły węglowe będą zastąpione kotłami gazowymi.

**Ostatnia nowela do ustawy o samorządzie terytorialnym zakazuje łączenia funkcji radnego z kierowaniem zakładami budżetowymi gminy. Jak pan widzi rozwiązanie tego problemu w Puszczykowie?**

— Na dzień dzisiejszy nie ma jeszcze noweli do ustawy zakazującej łączenia funkcji radnego z kierowaniem zakładem budżetowym gminy. Gdy się taki zapis w ustawie pojawi to, będziemy w pełni go respektowali.

*Rozmawiała:*  
**Maria MASELKOWSKA**

# LIST OTWARTY

Towarzystwa Miłośników Puszczykowa  
i Wielkopolskiego Parku Narodowego

do Komisji

## Ochrony Środowiska Rady Miejskiej w Puszczykowie

*W związku z licznymi interpelacjami oraz skargami obywateli naszego miasta kierowanymi do Towarzystwa, Zarząd usilnie prosi o wprowadzenie wnioskliwej kontroli, nad wykonywanymi wszelkimi robotami ziemnymi na ulicach miasta. Zaobserwowano bowiem nie tylko w bieżącym roku, lecz i w latach poprzednich, dużą a niekiedy zupełną bez troskę przy wykonywaniu wykopów pod rurociągi wody, gazu i telefonów, które w większym lub mniejszym stopniu uszkadzają korzenie drzew i krzewów rosnących w ogrodach mieszkańców.*

*W celu zapobieżenia dalszemu niszczeniu zieleni przy trwających nadal ww. robotach, proponujemy powołanie Komisji, która by kontrolowała i nadzorowała wykonawców robót ziemnych.*

*Uważamy za konieczne umieszczenie w umowie z wykonawcą — klauzuli, która pozwoli na potrącenie kary umownej z należności, jeśli wykonawca nie będzie respektował zastrzeżenia o nie niszczeniu korzeni na drodze wykopu. Proponujemy powołanie Komisji w skład której obok radnych weszliby działacze społeczni.*

Za Zarząd

V-ce Prezes

Prezes

Alina ZWOLSKA

Lech MAYER

\* \* \*

**Redakcja** "Gazety Puszczykowskiej" dziękuje wszystkim Czytelnikom, którzy okazali zainteresowanie i zrozumienie dla sprawy dbałości o krzewy i drzewa naszego miasta. Równocześnie apelujemy do mieszkańców, by nie "zabetonowywali" korzeni drzew — przy kładzeniu płytek chodnikowych, bądź przy betonowaniu wjazdów na posesję, do garażu itp.!

# To też nasze Puszczykowo

Dokończenie ze strony 1

poznafskiej dziennikarki, wiernej od lat nurtowi poezji śpiewanej. Spoiwem zaś owego spotkania "wieczór gruziński". Mieszka bowiem nieopodal Klubu rodzina Gruzinów na uchodźctwie. Szukają oni w Puszczykówwu swojego nowego miejsca na ziemi. Nam Polakom te wędrowki nie są obce. Tęsknią za piękną Gruzją, a przecież są już w pewnej mierze wtopieni w polską rzeczywistość.

Małgosia pięknie zaśpiewała, może ostatni raz niedgysiejsze poezje solidarnościowe — pięknym, mocnym, czystym, krystalicznym głosem. Maja, żona Zuraba przygotowała smakowite dania gruzińskie, Zuzanna — matka Zuraba — poetka i malarka gruzińska przedstawiła i wyeksponowała swoje malarstwo. Sam Zurab — projektant i kuźnierz zaprezentował drobną kolekcję odzieży skórzanej.

Małgosia więc śpiewała. Mysłem zaś wszyscy słuchali — zadumani, zamyśleni — jak to było kiedyś, jak jest teraz. Jaką trzeba było każdemu z nas zapłacić cenę i ile jeszcze nowych dróg przed nami. Dzieci baraszkowały. Kwiaty i obrazy tworzyły klimat. I chyba trochę zrobiło się nam wszystkim smutno — że tak było trudno, że wielu z nas trudno jest nadal, że wszyscyśmy przeszli jakąś tam drogę... A przecież nam Polakom wspólna.

Od przeszłości choć byśmy chcieli nie uciekniemy. Razem z ostatnim akordem gitary Małgosi znowu zabrzmiały śmiechy dzieci, panie rozpoczęły krzątanie. Widać było uśmiechy, zamyślenia, zdziwienia, drobne konsternacje. Osobiście wyszłam z tego spotkania zadowolona, z odczuciem nowej solidarności. Solidarności wo-

bec drugiego człowieka, poplątanych naszych polskich ścieżek po prostu z wewnętrznym poczuciem jedności.

Chciałabym wierzyć, że znaleźli się i tacy, którzy to spotkanie odebrali podobnie i pani dyrektor ze szkoły i dyrektor WPN, synowie i kontynuatorzy Arkadego, kierowniczka laboratorium szpitalnego i ci, którzy robią interesy i ci, którzy wykonują mrówcze prace domowe".

Ja pamiętam o ogrodach. Pamiętam skąd przyszedłam... Ale przede wszystkim myślę o ludziach.

Cieszyłabym się, gdybyśmy uczyli się "łączenia mimo dzielących nas różnic, abyśmy coś czuli, przeżywali, gniewali się, buntowali, ale też, oby tenże dla nas zorganizowany Klub nie był miejscem, aby zasnąć przy ciasteczku, czy piwku, ale aby o coś jeszcze powalczyć, spróbować swych sił, zmierzyć się samemu ze sobą, wyznaczyć sobie jakiś cel, zadanie, nową poprzeczkę.

Dziękuję więc wszystkim w imieniu swoim i Wandy, która uczyzyła nam gościnnego dachu nad głową. Dziękuję za uczestnictwo, za ciepło, za sygnały solidarności z Mają, Zuzanną i Zurabem.

Może zdarzy się w przyszłości inna okazja, aby wyjść poza schematy i ramy codzienności — by wspólnie coś przeżyć, poszukać, nauczyć się, przedyskutować lub wspólnie zabawić.

**Aleksandra HEINER**

P.S. Inne refleksje, być może przedstawię w kolejnych "probach dziennikarskich". Być może więc do ponownego spotkania z Wami, Czytelnicy i Współmieszkańcy.

*Ja "gram jeszcze w zielone" Zagracie też?*

## Ceny ogłoszeń

w "Gazecie Puszczykowskiej"

● na pierwszej i ostatniej stronie

— 0,50 zł za cm<sup>2</sup>

● wewnątrz numeru

— 0,30 zł za cm<sup>2</sup>



# Clean up the world

Ciąg dalszy ze strony 1

cznych miejscach lub starannie przykryte liśćmi, bądź też zakopane z nadzieją, iż pozostaną niezauważone. Po co zadawać sobie tyle trudu i wywozić odpadki do lasu, skoro istnieją kosze? Być może jest ich niedostateczna ilość, lecz na pewno stanowią prostsze rozwiązanie. Niewielu zdaje sobie sprawę, jaką szkodę wyrządzają środowisku pozostawione śmieci, głównie zbędne, bezużyteczne opakowania. A'propos śmieci — czas rozkłada:

- skórki od banana lub ogryzka wynosi 2 miesiące;
- gazety — od 2 miesięcy do roku;
- papierka po cukierku, wzmocnionego tworzywem sztucznym — 1-10 lat;
- puszki po konserwie — 10-50 lat;
- butelki — ponad 500 lat;
- zwykłej puszki aluminiowej — ponad 10.000 lat;
- plastikowej butelki natomiast — bagatela — 500.000 lat (!).

Jak widać — chlubny rozwój przemysłu i techniki, oprócz przyniesienia korzyści, przyczynia się również do zagłady naszej planety przez rozmaite formy odpadków, co tylko potwierdza fakt, iż nasza ingerencja jest szkodliwa dla środowiska. Jako obywatele Ziemi jesteśmy odpowiedzialni nie tylko za własne czyny, ale i za postępowanie innych, dlatego nie możemy pozostać bierni wobec tego, co dzieje się wokół nas i nam zagraża, czyli postępującej degradacji środowiska.

Inicjatorem, a zarazem organizatorem akcji "Clean up the world" ("Sprzątanie świata") jest Ian KIERNAN. Natomiast w Polsce propaguje i koordynuje akcję, mieszkająca w Australii, Mira STANISŁAWSKA-MEYSZTOWICZ. Weszliśmy roku nasz kraj sprzątało ponad dwa miliony Polaków. Tegoroczna akcja "Sprzątanie świata — Polska '95" odbyła się w dniach 15 — 17 września.

Powszechna obojętność w stosunku do zaśmieconych dróg i lasów, stała się jednym z motywów, jakimi kierowało się Towarzystwo Miłośników Puszczykowa i Wielkopolskiego Parku Narodowego, organizując akcję "Clean up the world". Inne tego powody, to przede wszystkim stan lasu, wskazujący na to, iż ścieżki leśne są w miarę często uczęszczane przez niezbyt kultural-

nych ludzi, którzy nie mają pojęcia o tym, do czego służą kosze i co robi się ze zbędnymi odpadkami. Przyczyną trzecią, choć nie mniej ważną jest fakt, że tutejsze lasy należą do WPN-u i, jako obszary zaśmiecone, nie mają dobrego wpływu na jego reputację.

Puszczykowska akcja odbyła się 16. września. Uczestnicy w liczbie czteremastu, "uzbrojeni" w odpowiedni sprzęt z własnej woli zabrali się do sprzątania lasu, przyległych terenów nad Wartą oraz okolic torów kolejowych między stacjami Puszczykowo — Puszczykowo. Najmłodszy "sprzątacze" to uczniowie pierwszej klasy szkoły podstawowej. Faktem jest, iż znaleziono tapczan, umywalkę, pierzynę, okno, płyty eternitu i opony. Resztę śmieci stanowiły m.in.: słoiki, butelki (zarówno szklane, jak i plastikowe), metalowe puszki, druty, sprężyny, folie, styropian i kartony. Zdarzyły się także zakopane opakowania zardzewiałych już gwoździ, ciężkie elementy urządzeń elektronicznych lub plastikowe części okien... Łącznie zebrano ponad trzydzieści stulitrowych worków śmieci, z czego około jedna trzecia to odpadki znajdujące się przy torach, wyrzucone z pociągów (wywieziono dwa pełne "Tarpany" śmieci, nie licząc tych nie mieszczących się w workach). Efekt akcji dostatecznie wynagrodził pracę uczestników. Dziwi mnie jednak fakt, iż niektórzy, kochający przyrodę i popierający akcję ludzie, nie brali w niej czynnego udziału.

Czy w obliczu coraz bardziej realnego życia w górach śmieci można bezczynnie patrzeć na szkodliwe dla natury skutki naszej egzystencji? Czy naprawdę tak trudno dostrzec, często toksyczne, zagrażające nam odpady? Gdyby nie bezmyślności śmieciących zachowalibyśmy naturalne otoczenie w nie zmienionym stanie, a przy okazji zaoszczędzilibyśmy sobie pracy przy zbieraniu odpadów i ich okropnego widoku. Czy sprawy natury i przyszłość świata są nam rzeczywiście tak bardzo obce?

Na koniec chciałabym przytoczyć słowa piosenki Wojciecha MŁYNARSKIEGO:

*Posprzątajmy sobie w głowach,  
by nie śmiecić więcej!*

Paulina SCHMIDT

## Felieton (nieco) wstydlivy

**K**iedy byłam mała, wyśpiewywałam z ogromnym zapałem dziecięcą, francuską piosenkę, której refren mówił o tym, że "pieski są szczęśliwe, bo robią "pipi" na ulicy i nikt im nie mówi!" ("ils sont heureux les chiens, ils font "pipi" dans la rue!").

**O**bcenie minęły już czasy takiej pieskiej szczęśliwości! Zanieczyszczanie środowiska,

ulic, skwerów, parków miejskich przez naszych czworonożnych przyjaciół wzbudza liczne (i słuszne!) protesty. W wielu krajach Europy właściciele zwierzątek są zobowiązani do sprzątania nieczystości po wyprowadzanych na spacerek — pupilach. W miastach są na ten cel instalowane specjalne pojemniki. Obserwuje się to zjawisko między innymi w Niemczech, Belgii,

Holandii, Szwecji.

**S**korozagranica tak troszczy się o właściwe składowanie produktów przemiany materii "współmieszkańców" naszego ziemskiego środowiska", wypada byśmy i my — dążąc "do Europy" — wykazywali większe zainteresowanie sprawą sanitariatów miejskich, na razie przynajmniej tych dla ludzi!

**P**odpisuję się więc oburącz pod wnioskiem Gazety Puszczykowskiej [nr 1 (48) str. 2]

Dokończenie na stronie 5

## Felieton (nieco) wstydlivy

Ciąg dalszy  
ze strony 4

o zainstalowanie w naszym mieście estetycznych i niewymagających szamb sanitariatów.

Przed laty wyświetlano w poznańskich kinach przeżabawą komedię pt. "Skandal w Clochemerle". Projekt budowy "miejskiego ustroonia" rozpętał wojnę w cichym, prowincjonalnym miasteczku, którego obywatele podzielili się na dwa wrogie obozy: pro- i kontra- szaleńców! "Dorobiono" do sprawy podłoże ideologiczne, moralne, ba! — nawet polityczne!

Jestem pewna, że analogiczny projekt w naszym mieście nie tylko, że nie podzieli miejscowej społeczności, ale wręcz ją skonsoliduje! Wszyscy zgodnym chórem zawołają do miejscowych władz. — Szaleńcy dajcie nam, panowie, tego chcemy w Puszczykowie!!!

Zapewne najgłośniejszą będą krzyczeli ci, którzy kiedyś nerwowo przemieszczaali miasto, szukając zakrzewionej ulicy, bądź też ci, którzy byli zmuszeni korzystać z usług jakże antycznych i wonnych dworcowych "przybytków".

Stefan ŻEROMSKI uważał, że nie należy rzeczy cuchnących zawiązać w różową bibułkę... Nie wstydzimy się więc tematu, ale dajmy konkretnie do rozwiązania "wstydlivego" problemu — z pożytkiem dla naszych mieszkańców i dla turystów.

Stała Czytelniczka

## Listy Listy

### Czekamy już piąty miesiąc!...

Do redakcji  
"Gazety Puszczykowskiej"

Zgłaszam się z uprzejmą prośbą o interwencję w sprawie naprawy niepełnej się latami przy ul. B. Chrobrego 56.

W połowie maja awaria zgłaszana była w Urzędzie Miejskim. W ciągu lata zgłoszenia były ponawiane. Niestety bez skutku. Pogołowie Energetyczne w Mosinie nie posiada żadnego zgłoszenia z Urzędu Miejskiego. Nie mam żadnej innej możliwości załatwienia tej sprawy. Urzęd-

niczki za każdym razem notują zgłoszenia na luźnej karteczce, a potem o sprawie nikt nie wie. 19 września ponawiana była prośba o naprawę latami. Urzędnicza zanotowała zgłoszenie i kazala czekać. Czekamy już 5 miesiąc. Mieszkańcy na skraju lasu, w strasznych ciemnościach.

Minęło lato i szybko robi się ciemno. Powrót do domu wieczorem jest udręką. Bardzo proszę o pomoc w usunięciu awarii popsutej latami.

Alina GETT  
Puszczykówo, ul. B. Chrobrego 56

## Jeszcze słów kilka o Szkole Rodzenia

Zachęcona artykułem p. Marii MASEŁKOWSKIEJ "To nie moda", zamieszczonym w poprzednim numerze Gazety z radością korzystam z zaproszenia, aby dzielić się na jej łamach swoimi przemyśleniami na temat rodzicielstwa. Jestem puszczykowianką od roku, więc powinnam się przedstawić. Mąż mój — Jacek, dzieci: Kasia, Józef, Urszulka i Stasia, miejsce zamieszkania puszczykowska "Sadyba", profesja wyuczona — historyk sztuki, zawód wykonywany — instruktor szkoły Rodzenia.

Od 9 lat zajmuję się współpracą z rodzicami wokół problemu narodzin. Skłoniło mnie do tego osobiste doświadczenie pierwszego porodu. Szkołę rodzenia prowadzę od 1986 roku, początkowo w ramach Stowarzyszenia na rzecz Naturalnego Rodzenia i Karmienia razem z Danutą WOSICKĄ, najpierw w domu, a następnie przy kościele.

Trzy lata temu po przeszkoleniu w Poradni Zdrowia Rodziny w Łodzi pod okiem prof. Włodzimierza FIJAŁKOWSKIEGO, ojca polskiej psychoprofilaktyki porodowej, założyłam Prywatne Poradnię Rodzinną im. Stanisławy Marii LESZCZYŃSKIEJ, która do maja tego roku mieściła się przy ulicy Mielżyńskiego w Poznaniu, zaś od paru miesięcy miejscem jej funkcjonowania jest "Sadyba". Nazwa domu przyjęta dla naszej działalności za zgodą Państwa Chwaczyńskich, dobrze koresponduje z ideą szkoły Rodzenia, a szerzej z zamierzeniami poradni. Dzięki współpracy z położnymi, rehabilitantkami, pediatrą, położnikiem i psychologiem staram się wesprzeć rodziców w pięknym, ale często niełatwym okresie narodzin dzieci. W moich doświadczeniach macierzyńskich wielką pomocą była osoba położnej Marii Leszczyńskiej. Do pięt jej nie dorastam, tym więcej uważam, że warto o niej mówić i pisać. Jej życiowe powołanie, które realizowała jako żona, matka i położna było i jest odpowiedzialnością na bardzo ważne potrzeby młodych rodziców i malarzyk dzieci, które ujawniają się w przestrzeni nazywanej przez nas NARODZINAMI.

Maria WALCZAK PIOTROWSKA

### Krótką notą biograficzną

## Stanisława Maria Leszczyńska

Stanisława Maria LESZCZYŃSKA urodziła się 8 maja 1896 roku w Łodzi. Wychoowała się w ubogiej rodzinie. W czasie pierwszej wojny światowej pracowała w Komitecie Niesienia Pomocy Biednym i pomagała matce w wychowaniu młodszego rodzeństwa, podczas gdy ojciec służył w wojsku. W 1916 roku wyszła za mąż i po czterech latach, już jako matka dwójga małych dzieci podjęła naukę w Państwowej Szkole Położniczej w Warszawie. W 1922 otrzymała dyplom położnej i przez 38 lat wykonywała swój zawód, a cieszyła się niezwykłą popularnością jako położna.

Bardzo szczególnym okresem w życiu Leszczyńskiej był pobyt w obozie koncentracyjnym Oświęcimiu-Brzezynie, gdzie przeżywała wraz z córką Sylwią od 1943 roku aż do likwidacji obozu. Powodem zesłania była działalność męża i syna Bronisława w ruchu oporu. W obozie pracowała jako "przełożona" tzw. szubry położniczej, a epizod ten opisała we wstrząsającym dokumencie "Raport położnej z

Oświęcimia". Świadcstwo to jest niezwykle ze względu na zestawienie siły życia płynącej z zewnątrz pokonywanej z użyciem przez konsekwentną w wyznawanych wartościach Leszczyńską. Była wierna wartościom nie tylko w sprawach zasadniczych i wielkiej wagi. Jako położna charakteryzowała się wielkim umiłowaniem swego zawodu w duchu autentycznej służby dziecku i matce. Reprezentowała najlepsze i najważniejsze cechy potrzebne w tej profesji: więc cichość, pokorę, cierpliwość, a nade wszystko bezwarunkową miłość do drugiego człowieka. W wykonywaniu swoich obowiązków zawodowych była precyzyjną, wręcz perfekcyjną, wykorzystującą całą zdobytą wiedzę i wszystkie dostępne wówczas narzędzia pracy, również w warunkach obozowych. Przez 38-let aktywności zawodowej nie zdarzył się jej ani jeden zgon matki czy dziecka.

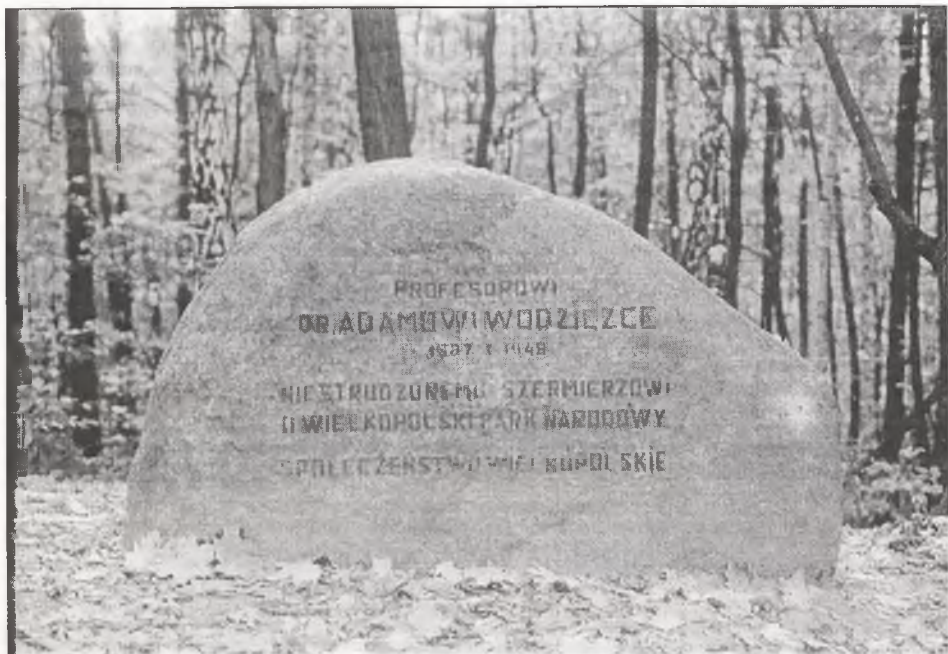
Stanisława Maria Leszczyńska zmarła 11 marca 1974 roku w Łodzi.

Maria WALCZAK PIOTROWSKA



# Głazy pamiątkowe

Ochrona przyrody nie dzieje się sama. Nie może istnieć bez aktywności społeczników, decydentów i zarządców terenów cennych przyrodniczo. Każde przedsięwzięcie pozostaje w społecznej pamięci, a sylwetki bojowników o trwanie rodzimej przyrody zasługują na szczególne upamiętnienie. Wielkopolski Park Narodowy zawdzięcza swe istnienie wielu osobom, ich trudowi, wytrwałości i wielkiemu sercu. Obecni zarządcy tym obszarem postanowili uczcić pamięć dobroczyńców w sposób najwłaściwszy w morenowym krajobrazie Pojezierza Wielkopolskiego — głazami pamiątkowymi.



Głaz Wodziczki (Osowa Góra)

Fot. J. Wyczyński

Historia Wielkopolskiego Parku Narodowego ma swój początek w lasach Fundacji Kórnickiej. Fundacja powołana przez Władysława hr. ZAMOY-SKIEGO, utworzona z dóbr trzebawskich w 1925 r. dała szansę na trwałą ochronę swoiście ukształtowanych form polodowcowych tak rzadkich i tak charakterystycznych dla tego obszaru. Ograniczenie prac gospodarczych zapobiegło przekształceniu naturalnych układów przyrodniczych — zmianom składu florystycznego i faunistycznego ekosystemów, zachwianiu stosunków wodnych. Dzięki zaniechaniu prac zrębowych można było utrzymać polacie starodrzewi, które pozwalają na egzystencję gatunków zwierząt i roślin nieobecnych w młod-

nikach.

W 70 rocznicę śmierci Zamoyskiego (w 1994 r.) w Pożegowie na stoku morenowego pagórka z widokiem na Górę Staszica odsłonięto granitowy głaz. Napis na nim brzmi: "Pamięci Władysława hr. Zamoyskiego, 1853-1924, właściciela lasów kórnicko-trzebawskich oraz części Tatr, twórcy fundacji Zakłady Kórnickie, na obszarze lasów której utworzono Wielkopolski Park Narodowy, inspirowi powołania Tatrzańskiego Parku Narodowego".

Idąc w dół przebiegającym obok głazu Zamoyskiego szlakiem dojdziemy do rozstaju, skąd ścieżka prowadzi nad Jezioro Budzyńskie, a czerwony szlak — nad Kociołek. Tu postać Profesora Adama

# Wielkopolskiego Parku Narodowego

WODZICZKI upamiętniono kolejnym obeliskiem-głazem. Napis głoścący: "Profesorowi dr Adamowi Wodziczce nieustrudzonemu szermierzowi o Wielkopolski Park Narodowy społeczeństwo wielkopolskie" doskonale oddaje wysiłek i nieustępliwość profesora w staraniach o formalne powołanie WPN. Trzeba dodać, że już z początkiem lat 20. profesor Wodziczko występował o prawną ochronę terenów nad Jeziorem Góreckim. Dzięki jego staraniom w 1932 r. objęto ochroną rezerwatową lasy w Puszczykowie i Ludwikowie (Osowej Górze), a w 1933 r. w miejscu, w którym dzisiaj głaz upamiętnia postać profesora Wodziczki symbolicznie otwarto Wielkopolski Park Narodowy. Prace badawcze Profesora nie tylko usystematyzowały wiedzę przyrodniczą o tym obszarze, ale pozwoliły jego następcom udokumentować powojenne starania o utworzenie WPN, ukoronowane rozporządzeniem Rady Ministrów o utworzenie WPN w 1957 r.

Spacerując szlakiem nad Jeziorem Góreckim dochodzimy do stacji ekologicznej UAM w Jeziorach. U jej wrót w złociście brunatnych jesiennych liściach buka spoczywa głaz poświęcony postaci



Głaz Zamoyckiego

Fot. J. Wyczyński

Pani Profesor Izabeli DĄBSKIEJ. Został wzniesiony w maju 1994 r. w 10 rocznicę tragicznej śmierci Pani Profesor. Jej osoba, zawsze serdeczna, gotowa do niesienia pomocy z ciepłem i wdzięcznością wspomniana przez współpracowników i studentów, postrzegana była jako niezwykle twarda i bezkompromisowa postać w walce o dobro przyrody. Pani profesor była wieloletnią przewodniczącą rady WPN i jej światła pomoc, trzeźwy osąd oraz kolosalna wiedza przyrodnicza pozwalały na dobre zarządzanie obszarami chronionymi. Nieprzejednane stanowisko profesor Dąbskiej uchroniło WPN przed zagładą, którą niósł dla terenów przyrodniczych projekt eksploatacji węgla brunatnego. Waloryzując i dokumentując badawczo wartości przyrodnicze WPN i terenów sąsiednich Pani Profesor doskonale rozumiała potrzebę powiększenia obszaru Parku — była konsultantką planu zagospodarowania przestrzennego WPN.

Miejsce lokalizacji pamiątkowego głazu nie jest przypadkowe. Z Jeziorem Góreckim Pani Profesor była związana zawodowo; pracowała naukowo nad zespolami ramieniem tego zbiornika i walczyła o utrzymanie statusu rezerwatu ścisłego Jeziora.

Znad Jeziora Góreckiego ścieżka wyprowadza turystów do drogi wiodącej z Mosiny do Komornik, tzw. grajzerówki. Po lewej stronie drogi stoi głaz poświęcony pamięci zamordowanych podczas wojny leśników. Głaz został wydobyty z wyrobisk na Pożegowie. Jest to najpotężniejszy głaz spośród eksponowanych w WPN — jego wymiary predestynują go do miana pomnika przyrody nieożywionej.

Ścieżka przecinająca grajzerówkę od Głazu Leśników wiedzie nad Jezioro Jarosławskie. Tutaj naturalny pomnik-kamień poświęcono pamięci Franciszka JAŚKOWIAKA. Temu krajoznawcy i zapalonemu turyście Wielkopolski Park Narodowy zawdzięcza popularyzację swoich szlaków turystycznych na łamach przewodników opracowanych przez Jaśkowiaka. Wiedza przyrodnicza, umiejętność obserwacji i zdolność interesującego opowiadania, a przede wszystkim doskonała znajomość najdrobniejszych ścieżek WPN pozwoliła Franciszkowi Jaśkowiakowi stworzyć szereg prac krajoznawczych, które nie tylko prezentują rzetelną wiedzę przyrodniczą, lecz ujmują stylem narracji.

Głazy pamiątkowe lokowane w Wielkopolskim Parku Narodowym dokumentują przełomowe momenty jego historii i postaci, które tę historię tworzyły. Ich działalność miała wymiar ponadregionalny, istotny dla przekazu kulturowego i zachowania walorów przyrodniczych kraju. Spacerując szlakami WPN zatrzymajmy się czasem przy pamiątkowym obelisku i złóżmy hołd tym, dzięki którym możemy zachwycać się czystą przyrodą.

Beata RASZKA



## Głazy pamiątkowe Wielkopolskiego Parku Narodowego



Głaz Leśników Polskich, Jezioro — Komorniki  
Fot. J. Wyczyński



Głaz prof. Izabeli DAMBSKIEJ, Jezioro, Maj 1995

### KAMIEŃ

*Szary, szary kamień, niby ziemi gruda,  
nad nim buk zielone gałęzie pochyla,  
a w pobliżu błyszczy srebrzyste jezioro,  
ten widok dla oczu i serca — balsamem...*

*— A cóż to za napis na owym kamieniu?*

*Czyją głosi chwałę? O kim opowiada?*

*— Mówi o człowieku, który oddał życie,  
by ratować drzewa szumiące, zielone,  
o takim, co bronił wód jezior, jak skarbu,  
by czystości toni nic już nie mąciło...*

*Długie było życie owego człowieka,  
a krótki jest napis, co o życiu prawi,  
żywoć był bogaty, bardzo kolorowy,  
a szary jest kamień i wtapia się w ziemię...*

*Ale, kiedy księżyc wypływa zza chmury,  
rozjaśnia jezioro i wysrebrza kamień,  
to głaz potężnieje, staje się olbrzymem,  
w którym bije ludzkie, kochające serce.*

Alina ZWOLSKA

Nasz komentarz a propos wypowiedzi Redakcji "Głosu Puszczykowa" pt. "Brawo" —  
Głos Puszczykowa nr 6 (9), str. 11.

### "Głosie Puszczykowa"

*Wznowienie Gazety, witasz niby mile,  
a w siedzenie wbijas nam paskudne szpile!!!  
Ha, wyjaśnij "Głosie", z jakiej to przyczyny,  
Twierdzisz, że jesteśmy czyjeś... popluczyni!  
Że jesteśmy niby tacy lewicowi,  
że zwalczać prawicę jesteśmy gotowi?  
Z Twego oświadczenia, mój "Głosie", wynika,  
że Gazeta pragnie zniszczyć... podatnika?!  
Imputujesz Ty nam najdzwinniejsze dziwy  
i wysuwasz wniosek zupełnie fałszywy!  
A fakty są takie (prawda to najszczerza),  
że nasza Gazeta była tutaj pierwsza!!!  
Żeśmy w żadną trąbę z nikim nie trąbili,  
lecz o środowisko wytrwale walczyli!*

*Nie chcemy sensacji, obce nam skandale,  
Chcemy informować rzetelnie, wytrwale,  
i utrzymać poziom oraz pion moralny;  
tudzież nasz charakter wcale nie banalny!  
Kopanie leżących nie naszym zwyczajem,  
nie będziemy rzucać w innych zgnilym jajem,  
chcemy krytykować i zło wszelkie ganić,  
chcemy działać ostro, nie pragniemy ranić.  
Nie jesteś nam, "Głosie", żadną w "oku solą".  
Jedni nas kochają, inni Ciebie wolą.  
To jest prawidłowość i to jest pluralizm.  
Więc czemu, o "Głosie", dziwisz się i żalisz?  
Redakcja "Gazety Puszczykowskiej!"*

P.S. Wyjaśnij nam czemu w naszym godle starym,  
założyłeś słońcu wielkie okulary?



## Z KART HISTORII

Puszczykowo u progu wolności  
— styczeń 1945 r.

Leży przede mną list Wendelina SETZA, kapitana niemieckiego Wehrmachtu z lat II wojny światowej z dnia 4.08.1990 r., adresowany do mieszańca Poznania inż. Roweckiego, spokrewnionego z generałem Roweckim "Grotłem".

Inż. Rowecki jest synem nie żyjącej już Gertrudy ROWECKIEJ, znanej ongiś w poznańskich kręgach sportowych sportsmenki, właścicielki willi w Puszczykowie przy ul. Podleśnej, przejętej po 1945 r. na siedzibę Urzędu Miasta.

W okresie, gdy II wojna dobiegała końca był inż. Rowecki małym chłopcem, toteż tylko jak przez mgłę pamiętał rozmowę odbytą w końcu stycznia 1935 r. u jego matki przez kpt. Setza z przedstawicielami konspiracji polskiej w Puszczykowie z lat wojny. Z uczestników spotkania, których było kilku, pamięta tylko płk. rezerywy Langego oraz p. Deckerta, wówczas mieszkającego w Puszczykowie, przy ul. Lipowej.

Ma jednak nadzieję, że po publikacji relacji oficera Wehrmachtu na łamach "Gazety Puszczykowskiej" odezwą się może pozostali uczestnicy tego spotkania, bądź ich potomkowie.

A oto relacja niemieckiego oficera, stanowiąca część wspomnianego listu:

"Chciałby się Pan ode mnie dowiedzieć, co się działo w rodzinnej pańskiej miejscowości przed wkroczeniem do niej Czerwonej Armii, gdyż wspomnienia Pana zawierają lukę... Spróbuję tę sytuację krótko zrelacjonować.

W trakcie odwrotu niemieckich formacji w Polsce, moja kompania zakwaterowana została w pańskiej rodzinnej miejscowości, która wówczas nosiła niemiecką nazwę — Unterberg. Byłem wówczas szefem kompanii w 22-gim pułku łączności. Od początku kampanii w Rosji, tj. od czerwca 1941 r. byliśmy bez przerw w pierwszej linii środkowego odcinka frontu. Zabezpieczaliśmy łączność informacyjną między walczącymi formacjami, jednostkami lotnymi, jak również różnymi stanowiskami dowodzenia oraz kwaterą główną "Ost" sił powietrznych, poprzez stwarzanie nowych linii nadajników, montaż i przekładanie kabli telefonicznych. Dotarliśmy wówczas aż na odległość około 30 km na

południe od Moskwy, do kanału Moskwa-Wolga. Nagły spadek temperatury, fala mrozu do -45°C w miesiącach listopadzie i grudniu 1941 r. i do tego jeszcze przybycie na front nalepiej w owych czasach wyekwipowanych, wyposażonych do prowadzenia wojny w warunkach zimowych oddziałów syberyjskich, z najnowszymi, niemal niepokonalnymi czołgami T-34, wymusiły nasz odwrót.

Ponieważ nie posiadaliśmy żadnego zimowego ekwipunku i zabezpieczenia przed mrozem, nasze straty, zwłaszcza wskutek odmrożeń były wielkie. Dopiero wtedy mogliśmy sobie w pełni wyobrazić, jak armia Napoleonowa I musiała wyglądać w listopadzie 1812 r. i co się działo przed przeszło stu laty. Żołnierze, jak i my w 1941 r., musieli cierpieć z wielu chorych na manię wielkości polityków — szaleńców, którzy uważali się za wielkich wojowników.

W każdym razie nasz odwrót odbywał się w mniejszych i większych etapach przez tych kilka lat i ponosiłmy w tym czasie wielkie straty.

Na początku kampanii rosyjskiej każda z dziewięciu kompanii naszego pułku liczyła czterech oficerów, w tym szefa kompanii i trzech innych oficerów stojących na czele jednostek tej kompanii, liczących po stu żołnierzy. Straty w stanie liczbowym mogły być w końcu 1944 r. uzupełniane już tylko przez 50 i 60-latków, czyli przez ludzi pochodzących z tzw. "Volkssturmu".

Ale wróćmy do Puszczykowa. Jesienią 1944 r. zostałem zakwaterowany w willi rodziny Roweckich. Dom był bardzo zadbane, posiadał ogród zimowy, palmiarnię, a poza tym była stajnia, z ostatnim już koniem pod wierzch pańskiej matki "Polusiem". W tym domu wisiało na ścianach i znajdowało się wiele trofeów, które świadczyły o zwycięstwach sportowych Pana matki w szermierce — we florecie i o zwycięstwach w skokach jeździeckich przez przeszkody.

Ponieważ moja kompania była jedyną niemiecką jednostką w Puszczykowie, byłem również miejscowym komendantem wojskowym. Między moimi żołnierzami i miejscową rodowitą ludnością nigdy w całym okresie naszego pobytu nie do-

chodziło do nieporozumień.

Z miejscowym przedstawicielem partii nazistowskiej nie mieliśmy żadnych kontaktów. Dowiedziałem się jedynie, że uciekł on już na początku stycznia 1945 r.

Gdy dnia 12 stycznia 1945 r. rozpoczęła się wielka ofensywa Armii Czerwonej, matka pańska powiadzała mi, że kilku panów z tutejszej gminy chce ze mną porozmawiać. Zgodziłem się na to.

Spotkaliśmy się w domu Państwa, a naszą tłumaczką była Pana matka. Już ze wstępnych słów tych panów zorientowałem się, że byli znakomicie poinformowani na temat dobrego wyposażenia mojej kompanii w sprzęt techniczny, broń i w środki wybuchowe. Znali również rozkaz walki do ostatka niemieckich żołnierzy cofających się przed Armią Czerwoną i ich obowiązku niszczenia ważnych obiektów i miejsc stacjonowania.

Ci panowie przedstawili mi następujące żądania:

Puszczykowo w każdym wypadku powinno zostać oszczędzone, uchronione przed wysadzeniem czegokolwiek w powietrze i przed ostrzelaniem się z niemieckiej strony. Moja kompania miałaby pozostać na miejscu aż do momentu wkroczenia Armii Czerwonej do Puszczykowa, aby miejscowość uchronić przed rabunkiem. Miałem też spowodować, by gniazda karabinów maszynowych na wzdgrazach w Puszczykowie zostały zlikwidowane. Na krótko przed dotarciem żołnierzy rosyjskich moja kompania miała złożyć broń, a wówczas mnie i moim żołnierzom nie złego nie miało się przydarzyć. Gwarantuję bezpieczeństwo na moje pytanie na ten temat nie mogli ci panowie mi udzielić. Wobec tego zwróciłem się do Pana matki, by odpowiedziała tym panom:

Muszą panowie odróżnić decyzję, którą ja sam podejmuję i która dotyczy wyłącznie mnie osobiście od tej, za którą również moi żołnierze musieliby ponieść konsekwencje. Co do mnie samego, to ja osobiście ponoszę odpowiedzialność, jeżeli nie wykonam rozkazu nakazującego mi zniszczenie miejscowości i muszę zaryzykować, że zostanę postawiony przed sądem wojennym

Dokończenie na stronie 8

## Puszczykowo u progu wolności — styczeń 1945 r.

Ciąg dalszy ze strony 9

i skazany na śmierć. Ponadto zostanie oskarżony o złamanie przysięgi oficerskiej na wierność, również więc o niewykonanie obowiązków.

To zobowiązanie musieliśmy podpisać, my wszyscy oficerowie niemieccy po zamachu na Hitlera, dokonanym dnia 20 lipca 1944 r. Na jego mocy wszyscy członkowie rodziny i bliscy krewni "winnego" odpowiadali wraz z nim i podlegali wraz z nim karze. Co zaś się tyczy moich prawie 300 żołnierzy, to tak bez wszystkiego nie mogłem przyjąć na siebie odpowiedzialności i wydać ich bezpośrednio przed ich powrotem do ojczyzny, Czerwonej Armii. W końcu każdy z nich też miał w kraju rodzinę.

Co do tego, że bolszewicy bez skrupułów obchodzili się z życiem ludzkim, to przeżyliśmy sami już na kilka tygodni po rozpoczęciu niemieckiej ofensywy w 1941 r.

Był to straszliwy widok w lesie katyńskim koło Smoleńska. Ujrzenie niezliczonej ilości polskich oficerów w pełnym umundurowaniu, ze strzałem w tył głowy, tam zamordowanych i ułożonych warstwami w piaskowych wielkich rowach, do głębi nami wstrząsnęło.

Wspomniałem też tym panom o losie powstania warszawskiego, kiedy to rosyjska armia pozostawiła własnemu losowi walczących o wolność powstańców, pozostając bezczynnie w rejonie Mińska Mazowieckiego i stamtąd bezczynnie przypatrując się walkom o Warszawę.

Podjąłem więc następującą decyzję:

Mimo zagrożeń wynikających dla oficerów z niewykonania rozkazów i ze złamania przysięgi oficerskiej, Puszczykowo nie zostanie przez moich żołnierzy zniszczone. Ja sam pozostanę tu z częścią mojej kompanii możliwie jak najdłużej, a było to chyba 20 lub 21 stycznia 1945 r., co więcej, zlikwidujemy stanowiska karabinów maszynowych. Część kompanii została już w międzyczasie wyprawiona samochodami ciężarowymi do Coltbus. Były one poza wyposażeniem wojskowym do pełna załadowane żeńskim personelem, załogą pewnej cywilnej niemieckiej placówki urzędowej w Puszczykowie i innymi obywatelami Rzeszy Niemieckiej z okolicy, personelem służby leśnej i nauczycielami. Naturalnie również Pańskiej rodziny ofiarowałem zabranie do Nie-

miec. Odwiedziłem jeszcze pańskiego Ojca w Poznaniu, który leżał po ciężkim ataku serca w łóżku i nie był zdolny do drogi. Pana matka, dziękując odrzuciła moją propozycję, powiedziała: "Mój mąż jest Polakiem, moi przodkowie żyją tutaj od pokoleń, a ja sama dla Polski zyskałam wiele zwycięstw sportowych. My zostaniemy tutaj, tu jest nasza ojczyzna".

Rodzina Rowcekich, która w latach wojny uznana została przez władze okupacyjne za Niemców, pozostała w kraju, gdyż nie miała sobie nic do wyrzucenia. Matka pani Gertrudy była i także przed wojną uważała się za Niemkę i nią do śmierci pozostała. Ojciec natomiast był i czuł się Polakiem. Gdy w powojennych warunkach egzystencji w Polsce trzeba było dokonać wyboru, ta ciężka próba nie ominęła również rodziców pani Gertrudy. Ojciec pozostał w Polsce, zmarł w 1956 r. w Puszczykowie, gdzie też został pochowany. Matka natomiast zdecydowała się wyjechać do Niemiec i tam po kilku latach zmarła. Był to wówczas los wielu małżeństw mieszanych, wymuszony przez sytuację polityczną w powojennej Polsce.

Jakże daleko było nam wówczas do dzisiejszej jednoczącej się Europy i jak bardzo nie po drodze.

**Stawomir LEITGEBER**

## TELEWIZYJNA "KRZYŻÓWKA TRZYNASTOLATKÓW" Z UDZIAŁEM UCZNIÓW "DWÓJKI"

Niezwykle oryginalnie rozpoczął się nowy rok szkolny dla uczniów jednej z siódmych klas Szkoły Podstawowej Nr 2 w Puszczykowie. Autokarem HARTURU udali się oni pod opieką wychowawczyni mgr Barbary ŁOPATOWSKIEJ i opiekunki Uczniowskiej Rady Szkoły mgr Doroty PUTO do Wrocławia, a konkretnie do studia tamtejszej telewizji. Powód tej wizyty był szczególnie atrakcyjny — uczniowie mieli wystąpić w "KRZYŻÓWCE TRZYNASTOLATKÓW", a przy okazji przyjrzeć się funkcjonowaniu studia telewizyjnego.

Chociaż laur zwycięstwa nie spojął na trzynastolatkach z Puszczykowa to zaprezentowali się on w sposób szczególnie godny. Kultura zachowania, sposób bycia i kolorowe — pełne słońca — szkolne koszulki wzbudziły zainteresowanie autorów programu, a główny zawodnik Przemysław OLEJNICZAK zyskał szczególną sympatię prowadzącej program pani Katarzyny DOWBOR. Przemko w sposób nokautujący zwyciężył w próbie krzyżowce, która w rzeczywistości okazała się trudniejszą, gdyż pytania wymagały abstrakcyjnego myślenia i

blyskawicznego kojarzenia. Poza tym ich rozrywkowy charakter wprowadził atmosferę wspaniałej zabawy.

Satysfakcjonująca była postawa puszczykowskiej młodzieży. Mimo materialnej atrakcyjności programu w postaci nagród za każdą prawidłową odpowiedź, najważniejsza okazała się dla uczniów "DWÓJKI" wizyta w studio TV Wrocław. Maksymalnie zaangażowały uwagę trzynastolatków kulisy programu, zarówno jego przygotowanie i nagranie, jak i dekoracje, a także strona stricte techniczna. Poza tym twórcy programu okazali się ludźmi niezwykle sympatycznymi. Potrafili z jednej strony zapoznać uczniów ze swoją pracą, a z drugiej — dzięki poczuciu humoru — zaprezentować bardzo oryginalny i godny przemyslenia sposób współpracy. "KRZYŻÓWKA TRZYNASTOLATKÓW" jest więc programem podwójnie atrakcyjnym, poza zabawą i jej intelektualno-dydaktycznym charakterem, przybliżyła sferę na co dzień tak niedostępną.

**Dorota PUTO**



# Jak wyjechałyśmy do Brazylii...

Wprawdzie to nie bezpośrednio korespondencja, Drodzy Państwo, ale postaram się krótkimi odcinkami opowiedzieć o mojej wielkiej przygodzie życia.

Na początek trzeba cofnąć się w czasie. Był rok 1991 — rok wielkich przemian w naszej Ojczyźnie, ale także i wielkie zmiany nastąpiły w świecie. Był to też początek mojej pracy na stanowisku dyrektora w Szkole Podstawowej w Rogalinie.

Do Rogalinki przyjechał dawny jego mieszkaniec, pan Walter FITZKE, który na stałe mieszka w Brazylii. Przeszedł odwiedzić swoją dawną szkołę, w której jak mówi "dostał fundament na całe życie". Ponieważ pięknie umiał opowiadać, poprosiłam, aby przedstawił się na festynie, który organizowaliśmy za parę dni. Na scenie był bardzo wzruszony. Krótko opowiadał o sobie, a następnie minutą ciszy uczcił nauczycieli, którzy go uczyli.

Dopiero będąc w Brazylii zrozumiałam jak ważny, w życiu pana Fitzke był ten moment. Wielka tęsknota do rodzinnych stron, a z drugiej strony, pochodzenie niemieckie powodowało przez lata rozdarcie wewnętrzne.

Wtedy ten gest ze strony naszej szkoły był dla niego gestem pojednania zwaśnionych narodów.

Tam w Brazylii wiele razy słyszałam, jak z ogromnym wzruszeniem opowiadał swoim przyjaciółom o tym wydarzeniu. On, który przeszedł rosyjską niewolę rozumiał jakie można mieć uczucia wobec ciemiężcy i zdawał sobie sprawę, że w Polakach zrodziło się wiele złych uczuć w stosunku do agresora, jakim był naród niemiecki. On, jako 18-letni niemiecki żołnierz walczył na froncie wschodnim, bo taki był czas, lecz duszę nadal ma polską: serdeczną, przyjazną, otwartą dla wszystkich ludzi.

Pan Fitzke mówi, że się czuje "już kruchy" bo ma 72 lata i czuje, że już do Polski może nie pojechać, postanowił więc kawalek Polski zaprosić do siebie. Po kilku nieudanych próbach wybór padł na mnie. Postanowił zaprosić dyrektorkę jego szkoły do siebie, do Brazylii. Nie miały to być dla mnie zwyczajne wakacje. Moim zadaniem, miało to być godne reprezentowanie Polski, a właściwie jego ukochanej wsi — Rogalinki, tam, w Brazylii.

W programie miałam zapewnić zwiedzanie szkół i szpitali, odwiedzanie Polonii oraz wszystkich krewnych i znajomych.

Ponieważ nigdy nie byłam za granicą, ani nie leciałam pasażerskim samolotem, (leciałam tylko małą "Wilgą" i balonem) czułam, że jest to wszystko zbyt trudnym zadaniem dla mnie. Lubię jednak przygody i pokonywanie strachu.

Bóg zesłał mi dobrą duszę, która chciała mi towarzyszyć. Była nią Regina ZAJAĆZEK, koleżanka z mojej szkoły, ucząca geografii.

Przygoda zaczęła się już w biurze, gdzie załatwiliśmy bilety lotnicze oraz wizy. No bo cóż za zbieg okoliczności:



*Wspaniale nas witano w Brazylii. Na zdjęciu pan Walter FITZKE, w doli i w środku przyjaciele p. Fitzke, a dalej autorki tekstów – Regina ZAJĄCZEK i Lucyna SMOK*

razem jadą Smok z Zajączkiem. Mimo tak dużego kontrastu, tworzyliśmy świetnie dopełniającą się parę.

Już na początek wybrałyśmy najtrudniejszy wariant naszej podróży: nie samolotem na miejsce, lecz samolotem do Rio de Janeiro, a stamtąd autobusem w nieznaną. Okazało się, że to aż 16 godzin jazdy, ale to nas nie odrzuciło.

Pan Fitzke czuł nad nami z dalekiego Blumenau. Bilety autobusowe, które nam przysłał w liście, miałyśmy przy sobie, a w ogromnym mieście Rio de Janeiro znalazła nas niezwykle sympatyczna Brazylijka, pani Waldirja. Nie znała ona pana Fitzke, lecz była polecona przez jego przyjaciół.

Tu pierwszy raz poczułyśmy się jak małe dzieci, które karmią czymś dziw-

nym i prowadzą po bardzo ciekawych i dziwnych miejscach, lecz nie nie mogą zrozumieć. Brak znajomości języka nie pozwalał nam się porozumieć.

Udało nam się jednak zapamiętać nazwy i miejsca. Najwspanialsze wrażenie w Rio de Janeiro robi Chrystus, którego ręce rozpięte nad miastem spinają Niebo z Ziemią. Znajduje się on na jednym z wielu wzgórz, z którego widać piękne, nowoczesne miasto, leżące nad oceanem, u ujścia rzeki. Jest tu wiele wysp, półwyspów i wzgórz porośniętych lasami. Naszce piękniejszy widok rozciąga się ze stromej skały, która wychodzi w morze, ale żeby to widzieć, trzeba na nią wjechać kolejką linową.

**Lucyna SMOK**  
Rogalinek

## Podróż w liczbach

W Brazylii, która jest piątym co do powierzchni i ludności państwem na świecie, byliśmy 33 dni. Brazylija zajmuje połowę Ameryki Południowej. Zamieszkuje ją mniej niż 15 osób na km<sup>2</sup> (w Polsce 123 osoby).

Brazylija jest obszarem 27 razy większą od Polski (8.512 tys. km<sup>2</sup>). Podczas podróży korzystaliśmy z niemieckich linii lotniczych Lufthansa. Leciałyśmy z Warszawy do Frankfurtu nad Menem, stamtąd 12 godzin do Rio de Janeiro. Dziesięciomilionowe miasto zrobiło na nas ogromne wrażenie. Najwspanialszym akcentem jest 38 metrowa statua Chrystusa Odkupiciela, umieszczona na szczycie góry Corcovado (704 m n.p.m.) oraz most drogowy o długości 14 km. Możemy

pozdrościć Brazylii 7.408 km wybrzeża (Polska ma 524), na którym jest dużo piaszczystych plaż, chętnie odwiedzanych przez zagranicznych turystów, tym bardziej są atrakcyjne, że temperatura w tym kraju rzadko spada poniżej 20°C. Rio jest uznawane za jedno z dwu lub trzech najpiękniejszych miast na świecie. Wtłone między góry a morze miasto rozciąga się wzdłuż 20 km zatoki, na której jest 16 plaż poprzeczanych górami.

Z Rio de Janeiro podróżowałyśmy autobusem do Kurytyby a dalej do Blumenau trasą długości 1.078 km. Na ulicach miast mieszanka ras i kultur. Brazylijczycy są potomkami Europejczyków, rdzenniejsi ludność indiańskiej oraz afrykańskich niewolników. Mimo tych różnic tworzą jeden naród i jeden kraj.

**Regina ZAJĄCZEK**  
Rogalinek

# Żeglarze z "Salingu" zmieniają port

Wyjątkowo sprzyjające wodniakom lato '95 dobiega końca. W miejsce błękitu, bieli, w codzienny koloryt wkłada się szarość. Woda straciła swą zachęcającą do kąpielii temperaturę, opustoszały plaże, pomosty, przystanie. Znak to dla żeglarzy, że czas kończyć sezon żeglugi. Trzeba zabezpieczyć sprzęt na zimę i można podsumowywać tegoroczną aktywność, rozpoczynając zarazem planowanie zamierzeń na następny sezon.

Ostatnie regatowe żeglowanie w sobotę 30 września zakończył sezon 95. Jaki on był dla żeglarzy z Klubu Wodnego LOK "Saling" w Puszczykowie?

Rozpoczął się bardzo uroczysto 14 maja w bazie w Dymaczewie. W obecności gości — samego szefostwa Zarządu i Biura Okręgowego LOK w Poznaniu, burmistrza Puszczykowa, przedstawicieli Wielkopolskiego Parku Narodowego wciągnięto na maszt banderę, którą w tym dniu wiatr niemiłosiernie szarpał, jakby sygnalizując, że wiatrów w tym roku nie zabraknie.

Po tradycyjnie ciepłych oficjalnych słowach, uczestnicy pokrzepili swe ciała kielbaską z grilla (wiatr nie pozwalał rozpalić ogniska) i czekali na możliwość przeprowadzenia inauguracyjnych regat. Sztormowa pogoda zmusiła do ich odwołania. Załoga śmiazków, która konieczność postanowiła sezon pływać rozpocząć na "Omedze", na oczach wszystkich zaliczyła wywrotkę. Kąpiel w tym dniu nie była przyjemnością. Nasi żeglarze wyjątkowo temperatury i sprzyjające wiatry wykorzystywali na jeziorze Dymaczewskim, Mazurach i Bałtyku. Przez cały okres wakacji letnich baza w Dymaczewie udostępniała swoje możliwości naszym żeglarzom. Zatrudniony na ten czas bosman, p. Janusz BALCERZAK w książce pływań odnotował bez mała 200 rejsów. Była też możliwość skorzystania z pola namiotowego i skromnej bazy noclegowej. Momentami w bazie było rojno, bardzo młodzieżowo, wesoło. Ta atmosfera zachęcała osoby nie należące do klubu do zasilenia szeregów. Żeglarze z większym doświadczeniem i posiadający odpowiednie uprawnienia korzystali z naszego jachtu "Giga", tradycyjnie pływającego na Mazurach. Od czerwca do września czteroosobowe zmieniające się załogi odwiedzały lub poznawały zakątki tej wyjątkowej, nie tylko na skalę Polski, krajiny.

Pisząc te słowa od ponad 30 lat odwiedzają corocznie Mazury i za każdym razem doświadczają nowych wrażeń i radości.

Warto się pochwalić, że nasz jacht, choć nie należy do największych pływających na Mazurach, jest w znakomitej formie, odpowiednio wyposażony i zadbane. Jest dobrą wizytówką naszego Klubu na tamtych akwenach.

Żeglarstwo śródlądowe jest formą sportu i rekreacji bardzo piękną, stawiającą zarazem wysokie wymagania. Jeszcze większe wiążą się z żeglarstwem morskim. Dlatego cieszy nas fakt, że w naszym Klubie są żeglarze, którzy takie trudy podejmują. W tym roku po rejsie

stażowym po Bałtyku patent sternika morskiego zdobył Marian PARUCKI. Cieszymy się z jego sukcesu i życzymy wypłynięcia na jeszcze szersze wody.

Ten korzystny dla Klubu rok kończy się jednak przykrą koniecznością zmiany miejsca bazy. Niestety, dotychczasowy dzierżawca terenu ustalił na przyszły rok kilkakrotnie wyższe stawki

dzierżawne — niemożliwe dla nas do przyjęcia. W tej sytuacji Zarząd Klubu już od lipca poszukuje nowej lokalizacji bazy. Nie udało się pozyskać pomocy od gminy Mosina — a na jej terenie leży jezioro Dymaczewskie, więc starania skierowane zostały na jezioro Łódzkie.

Liczymy, że przychylność władz gminy Stęszew, Dyrekcji WPN i Zarządu Okręgowego PZW pozwoli na przeniesienie urządzeń dotychczasowej bazy w nowe miejsce jeszcze w miesiącu październiku. Obecnie trwają starania o pozyskanie nowego terenu i jego zagospodarowanie. O efektach starań poinformujemy na łamach kolejnych numerów GP.

**Krzysztof DEPTUŁA**  
Komandor Klubu "Saling"



Zabawkarska Spółdzielnia Pracy w Puszczykowie  
zatrudni  
**wykwalfikowane szwaczki**  
Zgłoszenia: tel. 133-081

gazeta  
puszczykowska

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Puszczykowa i WPN.

Skład redakcji: Krystyna SORBIAN-GORAL (red. naczelny, tel. 233-975 po godz. 18.00),  
Maria MASELKOWSKA (tel. 133-693 po godz. 18.00), Alina ZWOLSKA (tel. 133-141),  
Stawomir LEITGEBER, Lucjan ZAWARTOWSKI.

Współpraca: Teresa LENCZOWSKA-MAYER, Wanda MACHOWICZ.

Adres redakcji: Puszczykowo, ul. Brzozowa 17.

Skład i druk: "Gazeta Gostyńska", Gostyń, Osiedle Gawrony 7/16, tel./fax (0-65) 721754.